



- Nie chce mi się wychodzić z domu tylko dla 120 osób

Rozpacz kanarka

Tekst MALGORZATA SZCZEPAŃSKA-PISZCZ, Zdjęcia WOJCIECH WIESZOK

Krystyna Janda nie zgodziła się zagrać w nowo budowanym kręgu operowym w Bydgoszczy. Jej przedstawienie przeniesiono więc do Teatru Polskiego. Nie chciała mieszkać w hotelu „Brda”. Wynajęto zatem pokój w hotelu „Pod Orłem”. Jest gwiazdą. Może kapryścić.

Krystyna Janda przyjechała nad Brdę na V Bydgoski Festiwal Operowy ze spektaklem „Maria Callas - Lekcja śpiewu”. Choć jest aktorką dramatyczną, a nie śpiewaczką operową, od razu stała się główną atrakcją imprezy. Bilety na jej dwa spektakle wykupiono w mgnieniu oka. A oba występy zakończyły się (zasłużonymi) owacjami na stojąco.

Niežność

W operowym kręgu przy ul. Focha nie chciała wystąpić, bo uznała, że sztuka Terrence McNally'ego nie zabrzmi dobrze w tak dużym wnętrzu. Dlatego - tylko dla niej - wynajęto scenę Teatru Polskiego. Gdy standard hotelu „Brda” nie znalazł uznania w jej oczach, bez słowa protestu wynajęto jej i całej ekipie towarzyszącej pokój w secesyjnym „Pod Orłem”.

- I słusznie, gwiazda powinna mieć godną oprawę - szeptano. Ale nie zawsze zachowanie Jandy natrafia na zrozumienie.

- Jeśli jestem niezdolna, to dla dobra tego kogoś, tylko on tego nie rozumie - tłumaczyła na bydgoskim spotkaniu z publicznością w Pomorskim Domu Sztuki. - Film, teatr to wspólne dzieci. Jeśli sprzeciwiam się, walczę, to tylko dlatego, żeby dziecko było lepsze, mądrzejsze. Na planie nie myślę tylko o sobie. Dla przykładu: gdy grałam schizofreniczkę, zrezygnowałam z makijażu. Reżyser był bardzo niezadowolony. A ja chciałam, żeby wyglądało prawdziwie.

Ale poza planem Krystyna Janda stara się wyglądać nienagannie: - Ten fotel jest tak głęboki, że przy siedzeniu spłaszcza mi tydkę - narzekała.

Skok przez okno

Gdy mówi, z energią potrząsa głową, szybko gestykuluje, zupełnie jak jej filmowe bohaterki - Tonia z „Przesłuchania” czy Agnieszka z „Człowieka z marmuru”. Jest

nerwowa, ale taka była zawsze. Jeszcze w warszawskiej szkole teatralnej w trakcie zajęć z prof. Kreczmarem ze strachu wyskoczyła nagle przez okno na ulicę. - Potem schorowany Kreczmar napisał list do pedagogów z prośbą, żeby traktowano mnie inaczej, np. pozwalając na indywidualny tok studiów. Widocznie uznał, że jestem bardziej wrażliwa - wspomina dawne lata.

Do ludzi Krystyna Janda zawsze miała szczęście. Kreczmar się za nią wstawiał. Bardini rozrysoвывał na serwetce linie repertuarowe warszawskich teatrów i doradził zatrudnienie się w „Ateneum”. Wajda obsadził w głównej roli w kultowym filmie „Człowiek z marmuru”. Filmowcy z Cannes nagrodzili Złotą Palmą jej rolę w „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego. A w nakręceniu „Pestki” - pierwszego filmu, który wyreżyserowała - pomógł jej drugi mąż Edward Kłosiński, jeden z najlepszych polskich operatorów.

Artystka uważa się za 100-procentową profesjonalistkę: - Nigdy nie wkrađo się nic prywatnego między mnie a partnera na planie filmowym czy w teatrze. Również w scenach miłosnych. Ale nawet profesjonalistki mają kłopoty w pracy. Dla Jandy jednym z najtrudniejszych zawodowych przeżyć okazała się praca z córką Marysią

Seweryn na planie filmu pt. „Matka swojej matki”. - Nie mogłam obserwować jej gry, bo to nas obie za dużo kosztowało. Ona się mnie zwyczajnie krępowala - Janda niechętnie wraca do tamtych chwil. Bez zapachu opowiada też o swoim pierwszym wnuczku: - Mój problem polegał na tym, że nie mam czasu być matką dla moich dwóch synów, a co dopiero babką. Dziecko Marysi widziałam może z pięć razy. Pewnie jak będzie starsze, to naważę się między nami jakaś relacja.

Callas jak inne

Grane role odbijają się na życiu aktora czasami w przedziwny sposób. Kanarkowi syna Jandy bardzo przypadły do gustu arie operowe w wykonaniu Marii Callas, których aktorka często słuchała przygotowując się do roli. Ale w końcu nadeszła premiera i płyty greckiej divy zamilkły. Kanarek najpierw osowiał, a potem z rozpaczą zaczął wrywać sobie piórka. - Teraz puszczaamy Marię Callas i jest szczęśliwy - zapewniała gwiazda.

- Nie rozumiem tego zamieszania wokół „Marii Callas...” - wyznała. - To nie było żadne szczególne przedsięwzięcie. Przygotowywałam się do tej roli 5 miesięcy. Ale innym sztukom nie poświęcałam wcale mniej uwagi. Wręcz przeciwnie. Nad „Kobietą zawiedzioną” pracowałam dłużej. Nie uważam „Marii Callas...” za swój sukces. Sukcesem jest, że zachowałam bezinteresowną ochotę grania każdego wieczoru najlepiej jak potrafię. Kocham grać. A to rzadkość w środowisku znudzonych i rozgoryczonych aktorów. Co nie przeszkadza mi tłumaczyć dyrektorowi mojego teatru, że na scenie kameralnej występować nie będę. Nie chce mi się wychodzić z domu tylko dla 120 osób. Wolę synowi poczytać książkę.